Nr. 28. We Lwowie dnia 11. lipca 1897. Rok 5.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Kartki naukowe.

IV.

Z ŻYCIA OWADÓW I ROŚLIN

przez Dr. M. Stefanowską.

Treść: Znaczenie owadów w gospodarstwie przyrody: zapylanie i krzyżowanie roślin. Teorja kwiatowa. Wzrok i węch u owadów. Pszczoły jako pomocnice rolnika. Choroby spowodowane rozmaitemi gąsienicami.

Owady i rośliny ściśle są ze sobą związane: owe skrzydlate stworzenia nie mogłyby istnieć bez roślin, ale w zamian za otrzymane pożywienie, oddają roślinom wielką przysługę. Zapylanie roślin bowiem, niezbędne do wydania owocu, jest w znacznej mierze dziełem owadów. Owady wchodzą do kielichów, aby szukać nektaru lub pyłku kwiatowego, a ponieważ ciało ich najczęściej porosłe bywa włosami, więc też pyłek łatwo przyczepia się do nich. Przelatując z kwiatka na kwiatek, owady nieświadomie składają pyłek na znamię słupka rośliny tegoż samego albo innego gatunku i tym sposobem przyczyniają się do zapłodnienia roślin.

Ale aby owady mogły dokonać tego wielkiego dzieła, potrzeba koniecznie, aby kwiaty nęciły je ku sobie, co też istotnie dzieje się w naturze. Owa teorja **kwiatowa** stworzona w zeszłem stuleciu przez Sprengla, jest teraz powszechnie przyjętą, do wyświetlenia jej jednak głównie przyczynił się Darwin swemi pracami, (pochodzenie gatunków, zapłodnianie storczyków przez owady itp.). Uczony ten dowiódł za pomocą licznych doświadczeń, że dla roślin jest nierównie korzystniej, aby były zapylane pyłkiem, pochodzącym z rośliny nie tegoż samego lecz innego pnia. Takie krzyżowanie jest nawet niezbędne, dla podtrzymania gatunku, przekonano się bowiem, że u niektórych roślin następuje bezpłodność, jeżeli kwiat zapyla sam siebie, np. *Pulmonaria officinalis* nie wydaje w tych warunkach nasienia, a przeciwnie wyda plon obfity, jeżeli na znamię słupka złożyć pyłek innej pulmonarji.

Owady zapylające kwiaty za pomocą krzyżowania bywają często przyczyną powstawania mieszańców. Naprzykład gatunek melonów bywa upośledzony jeżeli w blizkości nich znajdują się grzędy ogórków, dyń i tym podobnych pokrewnych roślin.

Po Darwinie liczni obserwatorowie potwierdzili jego piękną teorję kwiatową i na jej poparcie dostarczyli nowych dowodów. Między tymi autorami znajdują się nazwiska Delpina, F. Müllera a zwłaszcza Hermanna Müllera, którego imię na wieki związanem zostało z imieniem Darwina z powodu powyższej teorji. On to wygłosił następne prawo: „im większą i barwniejszą koronę mają kwiaty w danym gatunku, tem częściej są odwiedzane przez owady“.

Wprawdzie do krzyżowania roślin za pomocą przenoszenia pyłku dopomagają także wiatr i woda, ale przeważnie jestto sprawą owadów.

Tak więc piękne, żywe barwy kwiatów, oraz ich desenie podobają się owadom. A czy owady rozróżniają barwy? możemy sobie zadać pytanie. Aby dać na to odpowiedź, robiono liczne doświadczenia. Darwin i Lubbock na mocy swych obserwacyj utrzymują, że owady odróżniają barwy. Lubbock zauważył nawet, że pszczoły i trzmiele widzą wszystkie barwy tak jak i my; osy zaś są mniej w tym względzie wykształcone, ale za to lepiej od pszczół rozróżniają kształty, oraz mają węch lepiej rozwinięty. Inni jeszcze obserwatorowie twierdzą, że barwa kwiatów stanowi główny urok dla owadów.

Jednakże nie wszyscy przyrodnicy podzielają to zdanie. Tak np. Errera, Naegeli, Plateau utrzymują, że daleko więcej pociąga owady zapach, niż barwa kwiatów. Nieliczne

wprawdzie dotąd doświadczenia każą przypuszczać, że owady w swych nóżkach posiadają węch tak delikatny, że nasz węch w porównaniu z ich zmysłem wydaje się zupełnie pierwotnym. Owady z daleka już czują rozmaite substancje, wówczas gdy my zbliska nawet nie domyślamy się tego zapachu. Co do nas, to myślimy, że owady wyszukują i odróżniają kwiaty bądź po barwie, bądź po zapachu, zależnie od tego, który z dwóch zmysłów jest u nich więcej rozwinięty.

Owady zatem są naszymi pomocnikami w rolnictwie, a najważniejsze usługi pod tym względem oddaje nam rodzina owadów pszczołowatych. Znaczenie ich dla rolnictwa jest tak ważne, że we Francji, kraju przeważnie rolniczym, kompetentne osoby zachęcają do rozpowszechniania pszczelnictwa po wszystkich zakątkach kraju, do rozrzucania nawet uli wśród pól, a to w tym celu głównie, aby zwiększyć plony wielu roślin uprawnych, a przeważnie należących do rodziny krzyżowych (rzepak, brukiew, rzepa, kapusta itp.), oraz roślin strączkowych, zasiewanych na sztucznych łąkach, jakoto: wyka, łubin, koniczyna i inne.

Ciekawe są pod tym względem doświadczenia Darwina: dwadzieścia główek białej koniczyny, do których swobodnie przylatywały pszczoły, wydały 2290 ziarn; wówczas gdy dwadzieścia innych główek tejże koniczyny przykryte były siatką, aby pszczoły do nich nie mogły się dostać. Dwie trzecie przykrytych główek nie wydały żadnego ziarna. Również dwadzieścia główek czerwonej koniczyny wydały 2700 ziarn, a dwadzieścia główek, przykrytych siatką, nie wydały ani jednego ziarna.

Utrzymują, że w Australji, dla zasiewu koniczyny, trzeba było przez dłuższy czas sprowadzać nasiona z Europy, gdyż australskie owady pszczołowate nie miały zwyczaju zbierać nektaru na tej roślinie. W 1862 r. sprowadzono do Australji nasze zwyczajne pszczoły. Znalazły one tam dla siebie warunki nader sprzyjające i rozmnożyły się niezwykle szybko. To też od pewnego czasu mieszkańcy Australji już nie sprowadzają nasion koniczyny z Europy, gdyż pszczoły miejscowe zapylają koniczynę i mieszkańcy mają nasion podostatkiem.

Niektóre gatunki koniczyny mają nader głębokie kielichy, tak, iż dla zapylenia takowych potrzeba owadów, mających dłuższą trąbkę, niż nasze pszczoły. W tym wypadku doskonałe usługi oddają trzmiele, to też w Nowej Zelandji miasto Auckland sprowadziło trzmiele, aby zapylały tamtejszy gatunek koniczyny.

Nad przedmiotem tym umyślnie zatrzymaliśmy się nieco dłużej, aby dowieść, jakie doniosłe znaczenie posiadają pszczoły w rolnictwie, o czem nie wszyscy jeszcze dokładnie wiedzą, gdyż są to wiadomości stosunkowo dosyć świeże. W Ameryce rolnicy biorą pod uwagę powyższe wiadomości i prowadzą pszczelnictwo na wielką skalę.

Nie należy atoli przesadzać znaczenia owadów w zapylaniu roślin, prawdopodobnem jest bowiem, że pomoc ich nie jest potrzebną dla roślin zbożowych (żyto, jęczmień, pszenica i inne), na których zresztą pszczoły nigdy nie siadają.

A teraz poświęcimy słów kilka innym owadom i pomówimy o szkodliwym wpływie gąsienic porosłych włosami. Między niemi znajdują się słynne szkodniki dla gospodarstwa leśnego, ale co jest bardzo mało jeszcze znanem szerszemu ogółowi, to, że owe gąsienice często bywają przyczyną chorób skóry, nosa, gardła, oraz sprowadzają ciężkie choroby oczu, kończące się nieraz utratą wzroku, a nawet śmiercią. Przyczyna owych chorób bywała nieraz trudną do odgadnienia nawet dla lekarzy. Zauważono, że nietylko ludzie, ale i zwierzęta domowe zapadają na takież same choroby, z przyczyny wyżej wymienionych owadów. Najszkodliwszemi dla zdrowia są gąsienice wędrowne (Cuethocampa) obejmujące trzy gatunki; ale wystrzegać się należy i innych gąsienic, porosłych włosami. Znanem jest powszechnie, że gąsienice wędrowne skupiają się w długie sznury i wędrują z jednej miejscowości do drugiej, wijąc się zygzakowato, niby jakiś wąż olbrzymi, a gdzie zrobią najście, tam zaczynają chorować ludzie i bydło nietylko w najbliższej miejscowości, ale i w dalszych okolicach. Przyczyną tych chorób są cieniuchne włoski, okrywające skórę gąsienic; są one kruche i lekkie: wiatr roznosi je na wszystkie strony, a gdy dostaną się do naszej skóry, to sprawiają świerzb nieznośny oraz wysypkę, jak po sparzeniu pokrzywą. Włoski te drażnią skórę, błony śluzowe i oczy nietylko swym dotykiem, ale i swym jadem. Są one wewnątrz wydrążone i zawierają ostry, gryzący płyn, który jest główną przyczyną chorób. Według jednych przyrodników ów płyn jest kwasem mrówczanym; według innych — kantarydyną. Włosy zachowują podobno swą jadowitość przez dłuższy czas, nawet przez lat kilka; zauważono np., że kobiety chorowały za każdym razem, gdy ubierały się w świąteczne szaty, które długo spoczywały w skrzyniach, a to dlatego, że w odzieży tej przechowywały się szkodliwe włosy gąsienic. Chorują nawet podróżni, przejeżdżający przez las, na który gąsienice zrobiły najście, a najczęstsze wypadki zapalenia oczu bywają między robotnikami, którym polecono oczyszczanie

drzew od gąsienic. Zwierzęta instynktownie opuszczają zatrute lasy, ptactwo i zwierzyna uciekają.

ADOLF DYGASINSKI.

PAN REFERENT.

NOWELA.

(Dokończenie).

Nawiasem mówiąc, ten skrupuł podsunęła Skrzekowskiemu panna Aniela:

— Chociaż należę do współki, nie puściłabym się w podróż takim omnibusem bez konduktora, chyba, chyba w towarzystwie któregoś z panów dobrze znajomego.

Referent nie chciał ustąpić, ponieważ swój pomysł dzwonka stawiał bardzo wysoko, a o konduktorze obok dzwonka wyraził się ironicznie:

— Jest to drugi grzyb w barszczu.

I odtąd wystrzegał się starannie dotykać tego drażliwego przedmiotu w rozmowie z prowizorem. Tak się miały sprawy współki komunikacyjnej, kiedy jednego dnia przed wieczorem wpadł do referenta faktor zadyszany i oznajmił, że niejaki pan Urwański, obywatel ziemski z pod Pilicy, ma do sprzedania tęgą czwórkę, którą można kupić bardzo tanio; ale trzeba się śpieszyć, ponieważ ten Urwański jutro rano odjeżdża pod Staszów na pogrzeb swej matki. Ogrodziński już był wydał wszystką gotówkę, jaką posiadał, przeto pobiegł co tchu do apteki i opowiedział Skrzekowskiemu, o co chodzi, wyraźnie dając do zrozumienia:

— Dotąd ja ponosiłem koszta, teraz kolej na resztę wspólników.

Prowizor skrzywił się jakoś i — jak mówił — poszedł pomówić z panną Anielą. W kilka minut wrócił, miał minę bardzo rzadką.

— Szanowny panie referencie dobrodzieju — mówił — co tu owijać w bawełnę, ja i panna Aniela stanowimy dziś już jedność, jesteśmy po słowie... Pierwszemu w Pińczowie panu referentowi to wyznaję ze względu na wielki szacunek... Co się tyczy pieniędzy, cały nasz majątek jest w premiówkach, a tu ciągnienie za półtora miesiąca, może paść główna wygrana i panna Aniela papierów z rąk nie popuści... Kobiecie trzeba robić ustępstwa, rozumie to dobrze pan referent dobrodziej. Wszedł nam po części w drogę i ten konduktor.

Osłupiał pan Walenty wobec takiego wycofywania się z interesu swoich wspólników i zawołał:

— Panie prowizorze, przecież między nami stanęła umowa dobrowolna! Konie! Na miłość Boga, konie trzeba kupić!

— No, widzi pan referent dobrodziej, w takiej ważnej chwili i... Prawdziwie, nieszczęścia trzeba!

Zzieleniał pan Walenty i, niecierpliwie drepcąc po aptece, mruczał:

Jakieś żarciki ze mnie stroją! Ho, ho, ho!

Skrzekowski chciał go udobruchać i mówił:

— Może pan referent zaciągnie gdzieś tymczasem pożyczkę na kupno koni, a ja — słowo uczciwości daję — dołożę wszelkich starań, ażeby to później wyrównać, uregulować... Przecież nie chodzi o sumy bajońskie.

— Ja weksli nie poręczam! — odrzekł opryskliwie referent.

— Ha, to poręczą wspólnicy — rzecz zwykła we wszystkich spółkach handlowych.

Te słowa podziałały uspakajająco na pana Walentego. Nie tracąc czasu, poszedł do Mordki, który nie umiał ukryć radości z powodu, że może wygodzić „uczciwemu i godnemu człowiekowi“. Lichwiarz zgadzał się jak najchętniej zapłacić panu Urwańskiemu umówioną sumę za cztery konie i — wziąć wzamian weksel, podpisany przez troje wspólników, ale z niedowierzaniem wstrząsł głową, kiedy referent upewniał, że współka spłaci dług najpóźniej za dwa miesiące. Ponieważ Czapnik potrącał sobie procent z góry za cały czas oznaczony na wekslu, przeto pan Walenty, wiedząc, czem to pachnie, usiłował wymódz termin jak najkrótszy.

— Po co współka ma opłacać procent, kiedy ma gotówkę i tylko na krótki czas potrzebuje zaciągnąć pożyczkę?

— Nu, pan referent mię zna, wie, z kim ma do czynienia! Ja wezmę procent za sześć miesięcy, a jak ja dług odbiorę za dwa, to zwrócę resztę procentu. Mordka jest zgodny człowiek, o co chodzi?... Dla mnie te kilka rubli nic nie znaczy, dla mnie człowiek znaczy.

Żyd postawił na swojem.

Nazajutz niezmordowany referent kupił cztery konie; ale panna Aniela nie chciała po-

łożyć swego podpisu na wekslu, a Czajnik tak to objaśnił panu Walentemu:

— Ona jest mądra osoba, ona sobie powiada: Niech ja zobaczę, jak ten interes pójdzie!... Ona chce być wspólniczką w zyskach, a straty musi pan referent z własnej kieszeni płacić — bardzo mądra kobieta!

Uwaga lichwiarza tembardziej zaniepokoiła referent, że i o Skrzekowskim wyrażał się Mordka z lekceważeniem:

— Co jemu szkodzi podpisać weksel, kiedy on płacić nie myśli?... Jak on się ożeni, kupi sobie aptekę, to on cały majątek przepisze na żonę! Aj, aj, ja powiadał panu referentowi, że z panem prowizorem jest żaden interes!

Ogrodziński nie mógł oka zmrużyć tej nocy. Świat wydawał mu się być pustynią, w której przebywa jego samotna dusza, ścigana przez gromadę chciwych, drapieżnych wilków. Zwątpił w ludzkość, stracił wiarę w swoje usiłowania, zbladły mu, zmalały wszystkie ideały, poczucie marności wiało nań ze świata. Drobne krople trucizny, z zimną krwią wlanej przez lichwiarza w duszę referenta, rozeszły się podczas nocy — rzec można — po całym organizmie: nad ranem — ból głowy, niechęć do jakiejkolwiek pracy. A tu faktor dobijał się do drzwi mieszkania, ponieważ przyprowadzał z sobą kandydata na woźnicę omnibusu komunikacyjnego. Łuka Krzywoń ze Skowronna sługiwał za fornala w okolicznych dworach, a jak jego świadectwa służbowe opiewały, był „trzeźwy, zdatny i służbisty człowiek“. Czegóż więcej chcieć od woźnicy?

Pamiętny był to dla Pińczowa dzień 15. października, kiedy omnibus współki komunikacyjnej po raz pierwszy wyruszał do Kielc zprzed mieszkania referenta. Od rana deszcz padał, wiatr huczał — brzydki dzień jesienny. Chociaż się nie znalazł ani jeden pasażer niepalący, zapełniono jednak wszystkie miejca obu przedziałów. Z dobroczynnego pomysłu stałej komunikacji korzystała dzisiaj wyłącznie klasa zamożniejszych kupców izraelskich, których nazwiska wpisał pan referent w przygotowany na ten cel „album pasażerów. O cenach stałych nie było mowy; niektórzy z tych podróżników przez pół dnia suszyli Walusiowi głową, aby wytargować kilka kopiejek — krzyż pański. Jeszcze więcej kłopotu było z unormowaniem opłaty za przejazd dla takich, którzy, nie dojeżdżając do Kielc, wysiadali w Kijach, w Morawicy i t. d. A co dzikich pretensyj! „Dlaczego taki sam omnibus nie odjeżdża do Działoszyc, Chęcin, Sobkowa, Wiślicy?“ I ciągle ta buta gburów „ja płacę“. Ze względu na znaczną ilość pasażerów, ogromne błoto, no i na pierwszy występ współki komunikacyjnej, rozkazał referent założyć dziś do omnibusu pełną czwórkę. Kasztany parskały, biły kopytami ziemię, a Krzywoń usadowiony na koźle pod dzwonkiem, starannie wygolony, w szaraczkowym płaszczu z peleryną, w kaszkiecie z szychowym lampasem, istotnie wyglądał posągowo. Pomimo deszczu, gromada gapiów oblegała omnibus, a chciwsi wrażeń odprowadzali go aż pod górę św. Anny. Ktoś zauważył, że panna Aniela z okna apteki zrobiła ręką znak krzyża za odjeżdżającym omnibusem. Wieczorem tego dnia poszedł pan Walenty używać przechadzki już nie za mosty na Nidzie, a w kierunku, zkąd omnibus miał powracać. Deszcz zaczął padać i referent przyśpieszonym krokiem wrócił do domu. Tym razem nie zabierał się do ulubionego czytania, tylko nasłuchiwał i wielokrotnie doznał zawodu, mniemając, że posłyszany turkot zwiastuje powrót omnibusu. Wsparty na łokciu, drzemał, kiedy dobrze już po północy ktoś do drzwi zastukał. Referent otwarł, a widząc przed sobą zmokłego, zabłoconego i nawpół pijanego Krzywonia, rzekł:

— Chwała Bogu, wróciłeś! Droga musi być fatalna, co?

— Oj, toć od samej Morawicy drę na piechty i ledwie ducha czuję w sobie!

— Gdzież konie, omnibus?...

— Konie ponoś kradzione, wyprzęgli mi je przed karczmą w Morawicy i zabrali... Gwałt był straszny, urwanie głowy!

— Człowieku, co ty mówisz?

— Mówię prawdę szczerą! Szczęście moje, żem z takich tarapat duszę uniósł w ciele.

— Jakżeś ty mógł odbiedz koni, bryki, które ci powierzono?...

— A jużci, miałem czekać! Z takim, co własne konie odbiera, żartów niema!

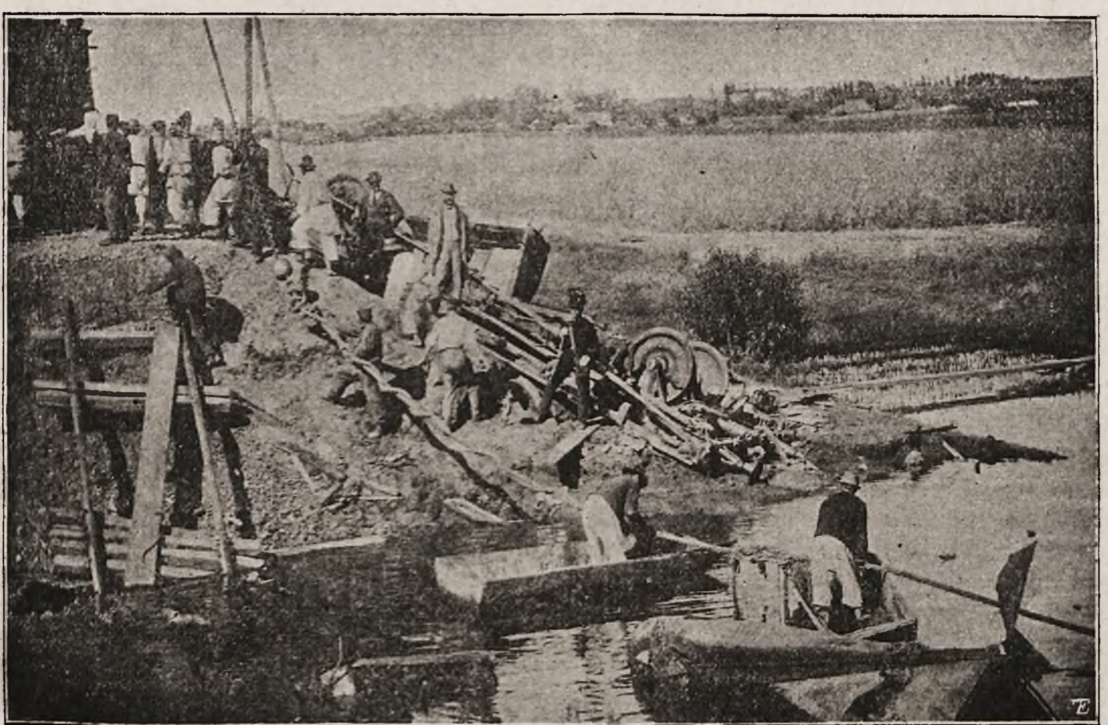
— W kilka dni potem przeprowadzała śledztwo policja, a ciągle zwracano się do Ogrodzińskiego z pytaniem, czy w sprawie kradzionych kasztanów nie podejrzywa ręki Icia furmana. Minęło pół roku i Mordka zgłosił się do referenta z żądaniem odnowienia wekslu i opłacenia procentu z góry za następne sześć miesięcy.

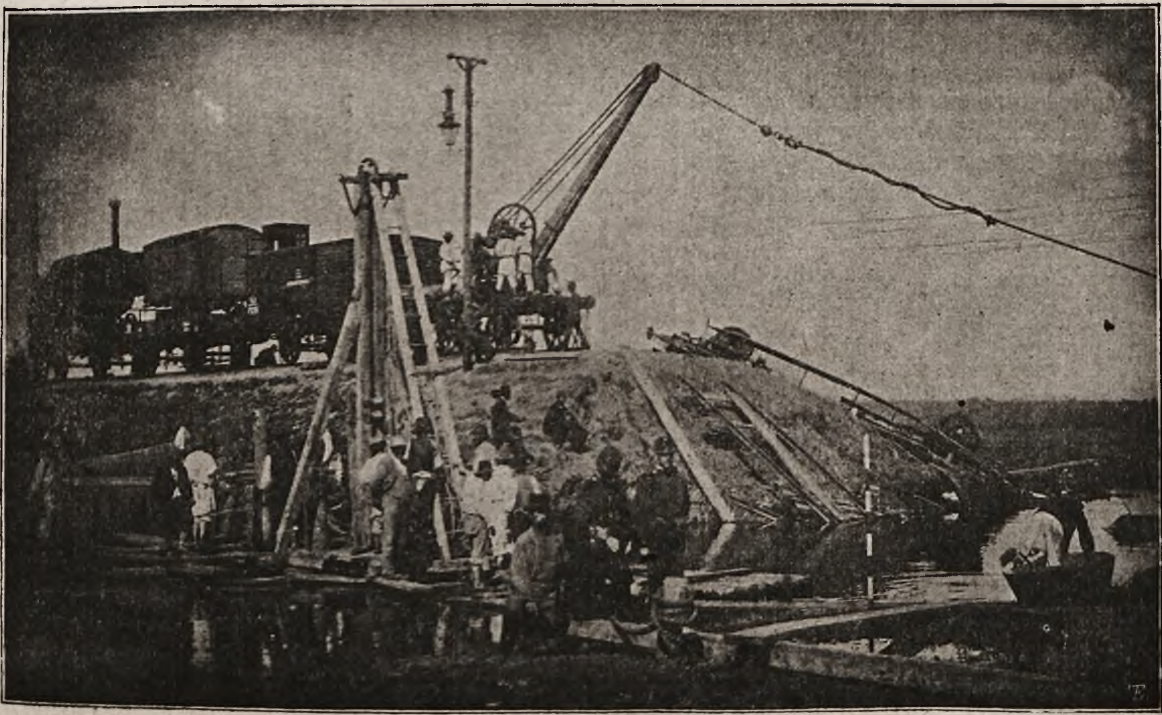
Zresztą w starym Pińczowie mało co się zmieniło. Tylko, zamiast prowizora, kasjer poręczał weksle referenta, a referent poręczał weksle kasjera i — ma się rozumieć — spłacał jedne i drugie.

Po katastrofie kolejowej pod Kołomyją

z dnia 27. czerwca br.

AKCJA RATUNKOWA.





(Według fotografji E. T. Jurkiewicza w Kołomyji).

Stosunek caratu do oświaty.

Absolutyzm XVIII w. nosił nazwę oświeconego, przyczynił się bowiem do emancypacji klas niższych i dbał o rozszerzenie oświaty ludowej. W dobie absolutyzmu wydawano prawa w Austrji i w Niemczech o powszechnem nauczaniu. Pomimo to we wszystkich krajach Europy era konstytucyjna jest zawsze erą postępu w oświacie ludu, bo absolutyzm z powodu instynktu samozachowawczego prędko przechodził z okresu oświeconego w okres obskurancyjnego absolutyzmu, bo zawsze był podejrzliwy względem prywatnej inicjatywy, co się odbijało ujemnie na wielu objawach życia społecznego, między innymi na oświacie ludu.

Absolutyzm rosyjskiego caratu już oddawna nosi cechy obskurantyzmu. Dlatego to Rosja obok Turcji jest krajem najbardziej zacofanym w oświacie ludowej. Współczesna Rosja liczy zaledwie 3 proc. uczących się, wówczas gdy jej wschodnia sąsiadka, konstytucyjna Japonia — 8 proc. a nie odznaczająca się postępowością Austrja posiada 14 proc. uczących się.

W epoce postępowego, niemal rewolucyjnego, absolutyzmu Piotra Wielkiego wydane było w Rosji prawo o obowiązkowem nauczaniu, ale prawo to nie miało żadnego zastosowania, znajdując się w sprzeczności z niewolniczo - pańszczyźnianym stanem rosyjskiego chłopa.

Pańszczyźniane stosunki musiały w końcu paść w Rosji. Koniec ich przyspieszyła porażka Rosji pod Sewastopolem, zdeskredytowała ona bowiem podstawy bytu pańszczyźnianej i biurokratycznej Rosji. Szmer niezadowolenia rozległ się po Rosji, rozpoczął się ruch społeczny, dążność ku reformom. Oswobodzenie i uwłaszczenie włościan, samorząd lokalny (ziemstwo), samorząd miejski, nowe sądownictwo na wzór francuskiego otrzymała Rosja w ciągu dziesięciolecia. Wczorajszy niewolnik chłop zaczął zasiadać na ławie przysięgłych, by wyrokować o losie swego współobywatela, chłop, niedawno jeszcze poniewierany przez rosyjskiego szlachcica, zasiadł z nim razem w zarządzie ziemskim. Trzeba więc było pomyśleć o oświacie ludu. Młodzież petersburska zorganizowała wzorowe szkoły dla dorosłych, ale rząd, który, podług trafnego wyrażenia Hercena, robił w owe czasy trzy kroki naprzód, a dwa w tył, wkrótce je pozamykał. Otwieranie szkół niedzielnych zostało na pewien czas wstrzymane. Zaledwie w ciągu ostatnich lat dziesięciu, dzięki staraniom osób prywatnych, zaczęły znów w większej ilości powstawać szkoły dla dorosłych. Jaką jest względem nich opieka rządu dowodzi tego cyrkularz inpektora moskiewskiego okręgu naukowego p. Knoblocha, drukowany niedawno w gazecie „Mirowyje otgołoski“: „Doszło do mojej wiadomości pisze ów urzędnik dla spraw oświaty w swym cyrkularzu, że w wielu szkołach niedzielnych uczą po nad program, otóż zniewolony jestem przypomnieć, że szkoły niedzielne mają tylko na celu udzielać nauki m e c h a n i c z n e g o c z y t a n i a, rozumienia modlitw i rachunku do 1000. Nauczyciele, którzy będą uczyli ponad powyższy program ulegać będą odpowiedzialności, szkoły zaś nie trzymające się programu będą zamykane“.

Szkoły niedzielne dla dorosłych z elementarnym zakresem, od którego niewolno odstępować są niemal zbyteczne tam, gdzie jest dostateczną ilość szkół dla dzieci.

W r. 1864 wydaje rząd ustawę o szkołach elementarnych i rozpoczyna zakładanie na większą skalę szkół ludowych. Nowo powstałe ziemstwa starają się w miarę możności rozwinąć swą działalność na polu oświaty ludowej. Szkoły, założone przez ziemstwo, były znacznie lepsze od rządowych. Wprawdzie nauczanie w tych szkołach skrępowane było regulaminem i kontrolą ministerjum oświaty, ale lepsze uposażenie szkół ziemskich dało im możność posiadania lepszych nauczycieli i lepsze środki pomocy naukowej.

O ile płodną była działalność ziemstwa na polu oświaty ludowej dowodzi tego okoliczność, że w guberniach, w których ziemstwa nie zostały zaprowadzone, okazuje się znacznie większy procent analfabetów, niż w guberniach rosyjskich.

W roku 1891 rząd przeobraża ziemstwa, wzmacnia w nich żywioł szlachecki, wprowadza urzędniczy, mianowany i zależny od gubernatora, rozszerza kompetencję gubernatora zawieszeniu uchwał ziemstwa. To wtłoczenie ziemstwa do biurokratycznego munduru bezwątpienia musiało się odbić ujemnie na oświacie ludowej. Reakcyjna ta reforma jest jednak całkiem zrozumiałą, rządom absolutnym odpowiada biurokratyczny zarząd prowincyj i samorząd lokalny znajduje się z niemi w historycznej i logicznej sprzeczności. Zachowując się wrogo i podejrzliwie względem ziemstw, rząd Aleksandra III. starał się oddać oświatę w ręce najbardziej zacofanego żywiołu — prawosławnego duchowieństwa.

Duchowieństwo wszędzie stara się zagarnąć szkoły w swe ręce, tylko rosyjskie duchowieństwo stanowi pod tym względem wyjątek. Było ono nawet bardzo niezadowolone z nowych obowiązków, jakie na nie rząd włożył;

skarżyli się popi, że obok funkcyj parafialnych: chrzczenia, dawania ślubów, odprawiania nabożeństw — funkcyj mniej więcej zyskownych rząd oddaje im jeszcze szkoły ludowe, co im żadnych materjalnych korzyści przynieść nie może. Szkoły cerkiewne w wielu miejscowowościach, jak łatwo to można było przewidzieć, istnieją fikcyjnie, tylko na papierze; gdzie zaś rzeczywiście istnieją są bardzo liche, zamiast fachowego personalu nauczycielskiego spotykamy tam djaków (cerkiewnych służących) i innych niewykształconych, najczęściej wykolejonych ludzi. Łatwo więc zrozumieć, że szkoły cerkiewne nie mogły wytrzymać współzawodnictwa szkół ziemskich, dlatego rząd nie zezwala ziemstwu na otwieranie szkoły w tych wsiach, gdzie istnieje szkoła duchowna, chociażby fikcyjnie.

Nastąpiłoby bezwarunkowo uwstecznienie szkolnictwa ludowego nie tylko jakościowo ale ilościowo, gdyby od r. 1892 uwaga rosyjskiej inteligencji nie zwróciła się z nową siłą ku oświacie ludowej. W 1892 r. nawiedziła Rosję cholera. W wielu miejscowościach centralnej i wschodniej Rosji (tj. Rosji właściwej) włościanie dopuszczali się nadużyć, łamali baraki, zabijali lekarzy i felczerów. Fakt ten wywołał w Rosji silne wrażenie. Oto lud, który w 1891 r. najspokojniej umierał z głodu, którego najsilniejszym protestem w owym roku było padanie na plant kolejowy i zatrzymywanie w ten sposób swymi ciałami wagonów zboża wywożonych z miejscowości głodem dotkniętych, lud ten morduje w najokrutniejszy sposób lekarzy i felczerki, często ludzi, którzy w ciągu całych lat żyli wśród niego i cieszyli się jego zaufaniem. „Lud jest okropnie ciemny, trzeba walczyć z jego ciemnotą“ przemówiła publicystyka rosyjska. Olbrzymie wrażenie sprawił referat znanego pedagoga Strannolubskiego, którzy na mocy danych statystycznych wykazywał, że jeżeli postęp oświaty ludowej odbywać się będzie tak wolno, jak podczas ostatnich lat 20, Rosja nie będzie posiadała analfabetów za jakie 110 lat, obecnie zaś pod względem oświaty ludowej Rosja stoi niżej od Turcji.

Znaczna część prasy rosyjskiej podniosła referat Strannolubskiego. Omawiano wielokrotnie kwestję ludowej oświaty, zaakcentowano co zrobiły ziemstwa w tej dziedzinie. Prasa rosyjska pominęła tylko jedną stronę kwestji: ujemny wpływ rusyfikacji na szkolnictwo, chociaż statystyka daje na to najoczywistsze dowody.

Tak np. liczba uczących się w kraju nadbałtyckim w 1885 r. równało się 205 tysięcom, w 1894, pomimo przyrostu ludności zmiejszyła się do 140 tysięcy, to jest do liczby, jaką osiągnęła przed 30 laty. To cofnięcie się szkolnictwa o lat 30 jest dla nas zrozumiałem, jeżeli przypomnimy, że po 1885 r. wprowadzono język rosyjski do szkół ludowych, jako wykładowy.

Zrozumiałą jest też i ta okoliczność, że Królestwo i inne prowincje dawnej Polski zabrane przez Rosję, pomimo wyższej kultury ekonomicznej i obyczajowej dają mniejszy procent uczących się, niż gubernje właściwej Rosji. Nauczanie w obcym niezrozumiałym dla dzieci języku oraz brak samorządu lokalnego — oto dwa czynniki tamujące rozwój oświaty w całym zachodnim pasie państwa rosyjskiego.

To też Królestwo posiadające 9½ miljonów liczy wszystkiego 150 tysięcy uczących się, gdy tymczasem Galicja mniejsza o 2 miljony, liczyła w 1894 r. 557633 uczących się.

W jednym tylko względzie prowincje nadbałtyckie znajdują się poniekąd w uprzywilejowanem położeniu. Posiadają one znaczną ilość różnych stowarzyszeń rozbudzających życie umysłowe wśród niższych warstw ludowych. Jestto spuścizna dawniejszego samorządu, weszła ona w obyczaje miejscowej ludności.

Trudno w Rosji otrzymać pozwolenie na założenie jakiegobądź stowarzyszenia, zwłaszcza mającego na celu oświatę ludu. W guberniach syberyjskich pozbawionych ziemstw, od lat kilkunastu zaczęły powstawać „Towarzystwa oświaty ludowej“. Towarzystwa te mają na celu przyjść z pomocą materjalną organom miejskiego samorządu w zakładaniu szkół początkowych i urządzania dla ludu czytelń ludowych.

(Dok. nast.). *Wł. St.*

Rozbiory i sprawozdania.

Principes de Sociologie par Franklin H. Giddings. Traduit de l'anglais par V-te Combes de Lestrade. Paris. 1897.

Socjologja jest nauką nową. Nic więc dziwnego, że nie zdołała ona dotąd uzyskać dla siebie powszechnego uznania. Znajdują się niedowiarki, nie tylko u nas, ale i zagranicą, gdzie postęp szybszemi idzie krokami, którzy odmawiają jej wszelkiej racji bytu. Utrzymują oni, że nie masz dla niej właściwego przedmiotu, któryby usprawiedliwiał jej wyodrębnienie z pośród umiejętności, zajmujących się objawami życia społecznego, że nic ona nowego w sobie nie zawiera nadto, co już jest wiadomem z antropologji, prawoznawstwa, etyki i ekonomji politycznej. To zaś,

co podaje za swe odkrycie, a mianowicie, że społeczeństwo jest organizmem, podobnym ze swej budowy wewnętrznej do organizmu zwierzęcego, bynajmniej jej nie zaleca. Tego bowiem rodzaju analogja prowadzi do wniosków, które zostają w jaskrawej sprzeczności z faktami. Jeżeli ten ostatni zarzut jest słuszny, to w każdym razie dotyka on tylko niektórych przedstawicieli socjologji, którzy, uwiedzeni rzeczywistemi analogjami, jakie zachodzą między pewnemi stronami ustroju społecznego, a organizmem zwierzęcym, dopatrują się analogij tam nawet, gdzie ich dojrzeć nie można. Co się zaś tyczy zarzutu pierwszego, to polega on na zupełnej nieznajomości tego, czem jest socjologia i jakie są jej zadania.

Właśnie dla tego, ażeby rozproszyć wszelkie uprzedzenia do socjologji w swym kraju, a zarazem przekonać, że ma ona właściwe sobie zadanie, które jej zapewnia samodzielność w obec wymienionych powyżej umiejętności, że jakkolwiek, posługując się indukcją, nie gardzi ona i analogją, przecież w używaniu jej jest ostrożna, — postanowił przyswoić swej literaturze tłumacz francuski dzieło Giddings'a, profesora jednego z uniwersytetów w Ameryce. Wybór nie mógł być szczęśliwszym.

Dzieło Giddings'a potrafi rozbroić najzatwardzialszy skeptycyzm pod względem prawowitości socjologji. Jakoż krytyka naukowa uznała je za najlepsze w swoim rodzaju. Umiał autor korzystać z nagromadzonego dotąd materjału i niekrępujęc się żadną teorją, z góry przyjętą, ale trzymając się ściśle faktów, kreśli w swem dziele wszechstronny obraz życia społecznego, z którego poznajemy dokładnie, jaka jest istota społeczeństwa i jego zadanie, oraz warunki jego rozwoju.

W jakim zakresie dzieło jest obmyślane i podług jakiego planu opracowane, wskazuje najlepiej treść dzieła, jak ona się wypowiada w spisie rozdziałów.

Składa się ono z czterech części, z których każda zawiera cztery rozdziały.

Część pierwsza. Pierwiastki teorji społecznej: 1) Idea socjologiczna; 2) Zakres socjologji; 3) Metody socjologji; 4) Zagadnienia socjologji.

Część druga. Składniki i ustrój społeczeństwa: 1) Ludność; 2) Duch społeczny; 3) Złożoność społeczeństwa; 4) Ustawa społeczna.

Część trzecia. Rozwój historyczny społeczeństwa: 1) Stowarzyszenie zoogeniczne; 2) Stowarzyszenie antropogeniczne; 3) Stowarzyszenie etnogeniczne; 4) Stowarzyszenie demogeniczne.

Część czwarta. Prawa i przyczyny społecznych spraw: 1) Sprawy społeczne fizyczne; 2) Sprawy społeczne duchowe; 3) Prawa i przyczyny społecznego bytu; 4) Natura społeczeństwa i jego przeznaczenie.

Władysław Kozłowski (Lwów).

Błędy językowe.

37. Trzeba mówić *zadowolony*, *zadowolić*, *zadowolenie*, ale nie *zadowolniony*, *zadowolnić*, *zadowolnienie*, bo wyrazy te nie pochodzą od *wolny*, ale od *wola*.

38. Źle jest mówić: *mięsić*, *mięszać*, *mięszkać*, *kwandrans*, *kołężanka*; lepiej: *miesić*, *mieszać*, *mieszkać*, *kwadrans*, *koleżanka*, a więc i *zamieszanie*, *pomieszanie*, *mieszkanie*, *pomieszkanie* itd., ale nie zamięszanie, pomięszanie, mięszkanie itd.

Wiadomości bibljograficzne.

Benedikt Maurycy dr. prof. Życie duszy ludzkiej jako czysto doświadczalno-postrzegawcza nauka, z upoważnienia autora przetłómaczył dr. med. Ludwik Wolberg. Warszawa, wydawnictwo i druk Przeglądu tygodniowego, 1897, w 8ce małej, str. IV, 427 i XII.

Estreicher K. Bibliografia polska, część III tom 4, ogólnego zbioru tom XV (D—Dzwonkowski). Kraków, wyd. Akademii umiej., 1897, w 8ce większej, str. VIII i 475.

Koneczny Feliks dr. Dzieje Szląska, ozdobione licznymi obrazkami, zeszyt 4—8. Bytom G. Sz., nakł. i druk. Katolika, 1897, w 8ce, str. 145—384.

Konopnicka Marja. Nowele Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, 1897, w 8ce małej, str. 342 i 1 nl.

Panna Florentyna; Stacho Szafarczyk; Krysta; Niemczaki; Ze szkoły; Z włamaniem; Marjanna w Brazylji; Podług księgi; Jeszcze jeden numer; Onufer.

Kraszewski J. I. Historja prawdziwa o Petrku Właście palatynie, którego zwano Duninem, opowiadanie historyczne z XII w., tom I i II (Powieści historyczne). Warszawa nakł. M. Glücksberga, 1896, w 8ce małej, str. 174 i 160.

— Stach z Konar, powieść historyczna z czasów Kazimierza Sprawiedliwego, tom I, II, III i IV (Powieści historyczne). Tamże, 1896, w 8ce małej, str. 187, 181, 194 i 176.

— Syn Jazdona, powieść historyczna z czasów Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego, tom I i II (Powieści historyczne). Tamże, 1897, w 8ce małej, str. 168 i 152.

— Waligóra, powieść historyczna z czasów Leszka Białego, tom I, II i III (Powieści historyczne) Tamże 1897, w 8ce małej, str. 152, 147 i 144.

Manteuffel Gustaw. Cywilizacja, literatura i sztuka w dawnej kolonji zachodniej nad Bałtykiem, na podstawie badań najnowszych, wyd. 2gie. Kraków, 1897, z 23 oryginalnymi rysunkami.

Z drukarni Z. Goloba we Lwowie